

Piotr Sikorski

Piegowaty Esemesek





PIOTR SIKORSKI
E B O O K

ISBN: 978-83-968288-0-4

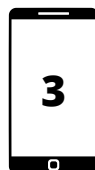
Wydawca: Fundacja Imperio
Słupsk 2023

*Publikacja wydana w ramach projektu
"Z wami dla was" finansowanego ze środków
Narodowego Instytutu Wolności ze środków
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji
Obywatelskich PROO na lata 2018-2030.*

Bajka dla najmłodszych i tylko trochę starszych

Nie tak znowu dawno temu, nawet całkiem niedawno i nie tak daleko, jak mogłoby się nam wydawać, wydarzyło się coś bardzo, bardzo tajemniczego. Właściwie zdarzyło się to zaledwie kilka dni temu w miejscu, z którego czasem widać zorzę polarną na granatowym niebie iskrzącym się tysiącem gwiazd.

Wcale nie za siedmioma górami, ani nawet za siedmioma morzami, tylko po drugiej stronie Bałtyku znajduje się niewielkie miasteczko o nazwie Nokia. Mieszkańcy Finlandii od lat kochają to urocze miejsce, położone wśród pachnących sosen i kołyszących się świerków, poruszanych łagodnie północnym wiatrem. Życie od wieków toczy się tam w rytmie zmieniających się pór roku, powoli zataczając coroczny krąg. Długa w tych stronach zima sprawiła, że na przekór chłodnym dniom, mieszkańcy mają bardzo gorące i życzliwe serca, słynąc z gościnności i miłego usposobienia.



Z tego właśnie powodu wszyscy podróżnicy będąc w pobliżu, chętnie zaglądają do Nokii i jej pogodnych mieszkańców, znajdując gościńcę, pyszne jedzenie i wygodne pokoje kilku przytulnych hotelików i wielu uroczych pensjonatów.

Na skraju miasteczka, w starym domu, który od dwustu lat jest własnością rodu Johansson, mieszka wesółą Karen. Rodzinna, dwupiętrowa posiadłość porośnięta gęstym bluszczem, położona wśród starych drzew parku, starannie pielęgnowanego przez oddanego i wiernego ogrodnika, jest prawdziwą chlubą kolejnych pokoleń. Rudolf Wiksen, ogrodnik, każdego dnia obchodzi swoje piękności, rozmawia z nimi i obcina chore gałązki, by drzewa rosły zdrowe i piękne, dając schronienie ptakom, które odpoczywają tu w drodze na południe Europy.

Karen skończyła właśnie dziesięć lat. Rodzice oraz mieszkający w zachodnim skrzydle domu dziadkowie, urządzili jej wspaniałą uroczystość z wielkim tortem,



na którym migotały radosne płomienie dziesięciu świeczek, wetkniętych w śmietankową masę przez Samantę, kucharkę, która w swojej kuchni potrafi wyczarować prawdziwe cuda, rozpieszczając podniebienia mieszkańców domu i gości. Jej specjalnością są od lat jagodowe lody posypane okruchami migdałów. Pycha! Doprawdy, palce lizać.

Urodzinowa zabawa trwała kilka godzin. Rodzice, dziadkowie i kilka ciotek ze swoimi brodatymi mężami obdarowali jubilatkę množstwem urodzinowych upominków starannie zapakowanych w kolorowe pudełka owinięte złotymi wstążkami. Samo rozpakowanie prezentów trwało prawie pół godziny, ale Karen jest skromną dziewczynką i nawet w obliczu tak wielu miłych niespodzianek zachowywała się, jak przystało prawdziwej damie.

Gdy opróżniono już półmiski smakowitych potraw i pucharki słodkich deserów, najmłodszy goście zostali porwani do pokoju dziewczynki. To nie był zwykły pokój. O nie!



Tylu wspaniałych zabawek, lalek i pluszaków nie znajdziecie nawet w sklepie z zabawkami. Przyjaciele Karen czuli się tam, jak w krainie czarów. W ten świąteczny, uroczysty dzień wszyscy mieli pozwolenie, by bawić się dłużej niż w zwykłe, pozostałe dni roku. Ochoczo więc z tego pozwolenia korzystali. Był już bardzo późny wieczór, gdy pluszaki wróciły na swoje półki, lalki poukładano do snu i nawet zamknięto wielki dom z dziesięcioma urządzonymi pokojami. Dom dla lalek, oczywiście.

Ingrid, matka Karen, znana mieszkańcom Nokii nie tylko z miłego usposobienia, lecz także z niezwykle gęstych, rudych włosów, przyszła pocałować swoją córkę i życzyć jej miłych snów po dniu pełnym wrażeń.

– Schowam telefon, dobrze? – zaproponowała.

– Mamusiu, zostaw go na szafce nocnej – poprosiła grzecznie dziewczynka.

To był prezent od dziadka Ejnera, długo oczekiwany i bardzo upragniony prezent. Karen od dawna marzyła o własnym telefonie. Teraz będzie mogła dzwonić do swoich serdecznych przyjaciółek, zwłaszcza do Scarlett i Melanii.



– Dobrze – odpowiedziała mama. Ale zamknij już oczy i śpij kochanie. Jest już późno.

– Dobranoc mamusiu.

– Dobranoc, kochanie.

Ingrid podsunęła miękką kołdrę aż pod sam nos swojej ukochanej córeczki i czule pocałowała ją w czoło, odsuwając niesforne loczki, uparcie wpadające Karen do oczu. Wychodząc już chciała zamknąć drzwi, gdy usłyszała za sobą cichutki głos córki.

– Mamusiu, dziękuję ci. To był cudowny dzień.

Wzruszona mama pomachała jej i przymknęła delikatnie drzwi.

No i się zaczęło!

W tym miejscu koniecznie trzeba dodać, że życie mieszkańców Nokii toczyło się w spokojnym rytmie natury. Niestety, do niedawna! Wszystko zmieniło się, gdy na wzgórzu, w starym zamku zamieszkał Kaprys, złośliwy czarnoksiężnik, który podawał się za astronoma.

Karen widziała z okien swojego pokoju owiane złą sławą zamczysko, lecz teraz, w nocy, ciężkie kotary zasłaniały widok i mogła spać spokojnie.

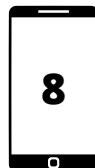


Jednak mieszkańcy posiadłości, starsi i młodszy Johanssonowie, od pewnego czasu nie mogli czuć się bezpieczni. Złośliwy Kaprys ze wszystkich sił starał się uprzykrzyć życie spokojnej osady.

Na nocnym niebie pojawiły się granatowe, burzowe chmury. Nadciągały szybko, pokrywając już większą jego część. Kaprys stanął na zamkowym tarasie i ruchem swoich chudych rąk przywoływał obłoki, by groźne pomruki burzy i błyskawice zakłóciły spokojny odpoczynek mieszkańców Nokii.

Tymczasem w pokoju Karen, na nocnej szafce, tuż obok głowy śpiącej dziewczynki, zaczęły się dziać rzeczy dziwne i niesłychane. Telefon, choć wyłączony, zaczął się ruszać, podskakiwać i przesuwać na wszystkie strony. Po chwili zaczął się z niego gramolić filigranowy skrzat, nie większy od małego paluszka Karen.

Wydostał się wreszcie z telefonu i zaczął się wspinąć po aksamitnych zasłonach. Gdy dostał się na parapet, przylgął swoją ciekawską buzią do zimnych okien i westchnął z zachwytu.



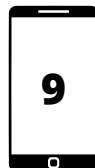
– Łał, ojejku! Jak tu pięknie.

Rozejrzał się po parku oświetlonym słabym światłem księżycy, który na moment wyjrzał zza ciemnych chmur. Kilka niebieskich promieni wpadło przez okno wprost na jego buzię. Cóż to był za widok! Spod zielonej czapki z pomponem wylewały się kręcone, rude loczki, opadając na niebieskie oczy i twarz pokrytą mnóstwem piegów. Nie wiadomo, czego jest więcej: gwiazd na niebie czy piegów na twarzy Esemeska?

Tak! To był właśnie Esemesek, mały, piegowaty Esemesek. Każdy telefon ma takiego niezwykłego mieszkańca. Esemeski zachowują się tak, by ludzie nie mogli ich zobaczyć. Właściciele telefonów mogą tylko czytać napisane przez nich wiadomości. Nocami Esemeski wychodzą i spacerują po mieszkaniach.

Uwielbiają szczególnie dziecięce pokoje, pełne zabawek i magicznych przedmiotów.

Piegowaty Esemesek rozchylił delikatnie zasłony, tak, by zbyt dużo księżycowego światła nie padało na śpiącą Karen, i rozejrzał się po jej pokoju. Był zachwycony.



Oczy mu się zaświeciły na widok tyłu wspaniałości. Miał na zabawę całą noc, aż do białego rana. Tak przynajmniej sądził. Nie przypuszczał, że będzie musiał stawić czoła wielkiemu zadaniu.

Wszyscy mieszkańcy miasteczka już spali, tylko złośliwy Kaprys próbował ściągnąć na nich nieszczęście. Burza była coraz bliżej, a błyskawice posłuszne zaklęciom czarnoksiężnika zaczęły uderzać coraz bliżej domu Johanssonów. Gdy piorun uderzył w starą szopę, spróchniałe drewno zajęło się ogniem. Wiatr przerzucał iskry coraz bliżej, i bliżej, tak, że pożar zagrażał posiadłości.

Niestety, wszyscy mieszkańcy zmęczeni całodzienną bieżącą spali i nikt nie mógł wezwać pomocy. Tylko Kaprys z radości zacierał ręce. Miał nadzieję, że tym razem uda mu się spłatać ludziom psikusa. I to całkiem groźnego.

Esemesek z przerażeniem zobaczył, co się dzieje. Był nowy i nigdy dotąd nie widział podobnych rzeczy. Bardzo się przestraszył. Nie wiedział, co robić. W końcu znał się tylko na wysyłaniu esemesów.

– No właśnie! – krzyknął na myśl o telefonie. – Ale ze mnie głuptas!

Spojrzał raz jeszcze na podwórze. Ogień zajął już całą szopę i strzelał w niebo coraz wyższymi płomieniami. Nie było chwili do stracenia. Trzeba było natychmiast działać, by zapobiec wielkiemu nieszczęściu. Iskry niesione wiatrem już uderzały o szyby wielkiego okna. Esemesek szybko zeskoczył z parapetu i jednym ruchem uruchomił telefon.

Szybciej, szybciej – powtarzał sobie.

Gdy telefon był już gotowy, jego mały mieszkaniec zaczął zwinnie skakać po klawiaturze. Po chwili wiadomość była gotowa. Jeszcze tylko numer do straży i... gotowe.

Dyżurny strażak odebrał wiadomość i kilka minut później pędzący na sygnale wóz strażacki mknął uliczkami Nokii wprost do Johanssonów.

Esemesek był ciekawskim stworzeniem. Chciał popatrzeć przez okno, jak strażacy rozwijają węże z wodą i, nawołując się głośno, przystępują do gaszenia pożaru. Był dumny, że w porę udało mu się wezwać pomoc i uratować Karen oraz jej rodzinę. Bardzo chciał popatrzeć, ale nie mógł.

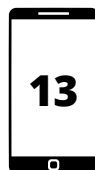
W domu wszyscy byli już na nogach, obudzeni głośną syreną. Obudziła się również Karen, a on przecież nie mógł się jej pokazać. Jak tylko dziewczynka rozsunęła zasłony, Esemesek uczeplił się jednej z nich i zjechał na nocną szafkę. Trochę się poturbował i od tego gwałtownego zjazdu parzyły go ręce. Zaczął w nie dmuchać i przez chwilę machał nimi dla ochłody. Karen zauważyła jakiś ruch i spojrzała w jego stronę. Esemesek dosłownie w ostatniej chwili zdążył wskoczyć do telefonu. O mały włos, a zdradziłby swoje istnienie. Naprawdę, niewiele brakowało!

Gdy nastał ranek i niebezpieczeństwo zostało zażegnane, wszyscy zastanawiali się, kto wezwał pomoc. Kto zawiadomił strażaków? Sądzieli, że zrobiła to Karen. To w końcu z jej telefonu została wysłana wiadomość.

Dziewczynka jednak zapewniała, że spała i nie używała jeszcze swojego nowego telefonu. Sprawa pozostała niewyjaśniona, ale wszyscy cieszyli się, że w porę ugaszono pożar i nie doszło do prawdziwej tragedii.

Wkrótce ludzie przegonili z miasteczka złośliwego czarnoksiężnika i Kaprys musiał poszukać dla siebie innego domu.

Mieszkańcy niewielkiej Nokii powrócili do swoich codziennych spraw, spokojne dni mijały, jeden za drugim. Tylko Karen podejrzewała, że z jej telefonem dzieją się jakieś dziwne, tajemnicze sprawy. Tamtego ranka, gdy strażacy szukali aparatu, z którego wezwano pomoc, zauważyła, że z jej telefonu wystaje mały, zielony pompon. Gdy jednak z niedowierzania przetarła oczy, już go tam nie było. Może to złudzenie, może tylko się jej wydawało, ale od tamtego czasu ma wrażenie, że jej telefon jest zaczarowany. Gdy dzwoni do swoich przyjaciółek i przystawia telefon do ucha, ma wrażenie, że oprócz głosu koleżanki słyszy kroki, jakby się ktoś przechadzał.





Sfinansowano ze środków Narodowego Instytutu Wolności –
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030 PROO



ISBN: 978-83-968288-0-4

Słupsk 2023